DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU ŚW. O. N. FRANCISZKA.



ROK XLIII. — LWÓW — GRUDZIEŃ 1929. — Nr. 12.

ROK XLIII. Nr. 12.

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, GRUDZIEŃ 1929.

Do Boga.

O Ty Przedwieczny! co już lat tysiące
Codzień i gasisz i zapalasz słońce,
Boże! — o Tobie ja tak myśleć lubię; —
Lecz zawsze myśląc w tych myślach się gubię.
Ty nieraz widzisz, jak się w nich zanurzę,
Jak szukam Ciebie po całej naturze!
Czy rzucę okiem w błękit nieba czysty
Gdzie tyle świateł wije blask ognisty;
Czy zwrócę oczy do tej nędznej ziemi
Gdzie pełza robak pod stopy mojemi;
Wszędzie mi dzieła Twe zastąpią drogę,
A Ciebie Stwórco zobaczyć nie mogę.
— I któż Ty jesteś Boże niewidomy?
Musisz być mocny, kiedy rzucasz gromy.
Musisz być dobry, kiedyś miłość stworzył.
Obyś mi Panie niebiosa otworzył!
— Gdybym Cię kiedy ujrzał jakim cudem,
Jakim Ty jesteś, śpiewałbym przed ludem.

Teraz mam oczy zakryte pomrokiem,
Czuję Cię w duszy, a nie widzę wzrokiem.
I Ty mnie Panie w każdym kroku widzisz
Może mnie potem z wielu spraw zawstydzisz?
O! Ty przebaczysz — jakożbyś miał chwałę
Karać stworzenie tak słabe i małe.
Takim, co ręce ku niebu podnoszą,
Czują, że słabi i o wsparcie proszą,
Takim, co błędy wyznają w pokorze,
Takim przebaczysz sprawiedliwy Boże!
W tych tylko straszne pioruny uderzą,
Których Bóg stworzył, a w Niego nie wierzą!!



NIEPOKALANIE POCZĘTA.

Istota dogmatu — Bracia Mniejsi a Niepokalana — Cześć Niepokalanie Poczętej u polskich Bernardynów — najnowsza recenzja.

Czytelniku kochany! W chwili gdy chwytam za pióro, by snuć dalej gawędę miłą, z dziećmi Franciszka św. — za pośrednictwem „Dzwonka“, uczucie dziwne zalega me serce. Zdaje mi się, że widzę te wielkie rzesze Czytelników, Tercjarzy i nie Tercjarzy, prenumeratorów, i przyjaciół, ciekawych i życzliwych, wielbicieli i krytyków, jak się garną skwapliwie, jak niecierpliwie oczekują, co też ten O. Redaktor im powie? I doznaję wrażenia, jakbym wchodził na wielką jakowąś mównicę, którą otaczają te tłumy krociowe. Ja tak mało mam sposobności przemawiania do wielkich rzesz! Bo tu w Sokalu, gdzie snuję swe niedzielne homilje, przenosząc dusze słuchaczy moich do ojczyzny Jezusa, ambonę moją otacza zwykle szczupła gromadka dobrych sąsiadów klasztoru. Aliście z tej ambony „Dzwonka“, słucha mię przeszło ośmiotysięczny tłum! A przeczbym miał się wyrzekać tej satysfakcji wielkiej i dla kłamanej pokory unikać Cię Ludu polski kochany, skoro sam Bóg dobry, w niepojętem miłosierdziu Swojem, i mnie choć

niegodnemu, dał tę misję wdzięczną prowadzenia dusz, a dał mi ją wtedy, gdy mię kapłanem czynił i pośrednikiem stanowił, między niebem a Wami, Bracia moi serdeczni! Toż się i nie wyzbywam słodkiego pośrednictwa tego, ale owszem, wyznaję Wam z całą serca otwartością, że się raduję i bardzo raduję z tego, iż przez nas Bóg Najwyższy, tak będzie pochwalony.

A chciałbym w tym miesiącu dużo Wam opowiedzieć. Pragnąłbym razem z Wami chwalić Pannę Świętą i razem opowiadać cześć Jej niepojętą. Pragnąłbym, byśmy w tym miesiącu triumfu Dziewictwa i Macierzyństwa Matki Najświętszej, cześć oddali tej Pani dostojnej, Królowej Jasnej narodu naszego. Pragnąłbym, wspomnieć na minione dzieje i podumać nad tem, jakto czcigodni praojcowie nasi, ci po Piastach i Jagiellonach i ci po Franciszku, jak oni bardzo czcili i kochali Matuchnę Najświętszą.

Istota dogmatu

o Niepokalanem Poczęciu Marji.

Dawne to były czasy, gdy do walki o najwyższy przywilej Marji, stanęły wobec siebie dwa przeciwne obozy. O cóż im chodziło i co to były za stronnictwa?

Była nauka w Kościele św. stara i dawna jak dawne dzieje ludzkości, że z pośród wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek byli, są i będą, wybrała sobie Opatrzność Boża jedną dzieweczkę, którą cud łaski i miłosierdzie Pana uposażyły w niesłychane przywileje. Tą dziewicą była właśnie Marja. Otóż, gdy chodziło o dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego, dzieło, w którem sam Bóg pośredniczył i przybrawszy naturę ludzką oddał się za grzechy świata, skarb ten nad skarby: Boga Wcielonego — oddała Opatrzność w ręce dziewicze Marji. Toż nic dziwnego, że łono, które miało nosić tego Najświętszego ze świętych — musiało być od Boga szczególnie uświęcone. A ciężyła już wtedy nad ludzkością kara straszna — zmazy pierworodnej. Skutkiem upadku pierwszego rodzica Adama, grzech jego taki niewdzięczny i tem cięższy im prawo przekroczone lżejszem było, grzech ten, prawem dziedzictwa, przeszedł na wszystkich ludzi. W grzechu więc jeszcze nawet tego nieświadom i w nieprawościach moich poczęty jestem i w grzechach porodziła mię matka moja, — jęczy ze skargą bolesną psalmista Dawid.

Ale zlitował się Bóg i wejrzał na ludzi. W niezgłębionych wyrokach Bożych zapadł dekret, stanął plan niepojętej

wspaniałości i mocy. Dekret ogłaszał ludziom odkupienie. I cóż się dzieje! Pierwszą w tem dziele i arcydziele — jest właśnie Marja. Możnaż teraz przypuścić, aby Ta, która wchodzi w część istotną dzieła odkupienia tak dalece, że nosi zaszczytną nazwę Współodkupicielki, aby Marja podpadła pod to prawo straszne, przed którem właśnie miała bronić nieszczęsną ludzkość? Miałażby Ona, ta monstrancja żywa, Boga-Odkupiciela, nieść Go pomiędzy ludzi skalana i nieszczęsna jak oni?

Więc Ją jedyną obronił Bóg. I tę właśnie obronę, to wyjęcie Marji z pod ogólnego prawa natury, my przywilejem nazywamy i cudem łaski.

Na czem ten cud polega?

Polega na tem, że mimo i przeciw i na przekór prawu ogólnemu o dziedzictwie grzechu pierworodnego, Ona jedna, Najświętsza Marja Panna, poczyna się w łonie matki bez dziedzictwa grzechu pierworodnego, jako skutkiem nieprawości rodzicielskiej, spada na duszę dziecięcia. Co to znaczy? To znaczy, że w momencie połączenia się duszy Najśw. Panny z Jej ciałem świętem, wtedy gdy na każdego innego spada, przedaje się dziedzictwo hańby, na Marję spłynęła łaska poświęcająca, to znaczy, że Marja od pierwszej

chwili swego poczęcia była przyjaciółką Boga, to znaczy, że od pierwszej chwili swego istnienia tak się podobała Marja, Panu Bogu swojemu, że Duch Przenajśw. wyśpiewał na cześć Jej ten hymn wspaniały zapisany w księgach „Pieśni nad pieśniami“: cała piękna jesteś towarzyszko moja, i nie masz w Tobie skazy!

I ten to cud łaski, my nazywamy Niepokalanem Poczęciem Marji. Jest on dziś dogmatem wiary.

Bracia Mniejsi[1]) a Niepokalana.

Na tle tego właśnie dogmatu, tego pewnika wiary, powstały one słynne obozy i ta rozbieżność zdań, która stworzyła prądy potężne w katolickiej marjologji Kościoła. A pionierami i triumfatorami idei zwycięskiej — byli Bracia Mniejsi.

O cóż chodziło? Kto dobrze czytał ustęp poprzedni o istocie dogmatu Niepokalanego poczęcia, zrozumie wlot kwestję ciekawą.

Na czem opiera się fakt, że Bóg obrażony przebacza nagle człowiekowi, zapomina krzywdy sobie wyrządzonej, a nawet powraca człowieka do łaski swojej? Juścić, odpowie każdy, na zasługach Jezusa Chrystusa. On jeden tylko mógł wynagrodzić godnie za bunt, podniesiony

[1]) Zwani w Polsce Bernardynami i Reformatami. *(Uw. Red.)*.

przeciw najwyższemu majestatowi Boga. Jako człowiek, stawał w imieniu grzesznej ludzkości; kto zawinił ten musi i pokutować; winnym jest człowiek, więc Chrystus stał się człowiekiem. Ale nie wystarczy pokutować. Trzeba, aby to zadosyćuczynienie przyjął obrażony. A tu obrażonym, jest Bóg na niebie. Chciała i zażądała sprawiedliwość, by pośrednik, który przeprasza, był godnym pokrzywdzonego, w tym wypadku — Boga. Lecz Chrystus pośrednik między ludźmi a Bogiem, jest skutkiem zjednoczenia osobowego nietylko człowiekiem, ale i Bogiem prawdziwym, więc On jeden mógł wynagrodzić godnie i przeprosić obrażonego Boga. Tego aktu ekspiacji i zadośćuczynienia dokonał Chrystus życiem, a zwłaszcza męką i śmiercią swoją na krzyżu. Z tej racji Chrystus nosi to zaszczytne miano, którem Pismo św. sławi boską Jego działalność, miano: Odkupiciela wszystkich ludzi (II. Kor., 5. 14). Teraz przy takim obrocie rzeczy, gdyby ktoś wyjętym został z pod ogólnego prawa i przyszedł na świat bez grzechu pierworodnego, ten ubliżyłby godności Chrystusa Pana, Odkupiciela wszystkich ludzi, jak uczy św. Paweł, bo za wszystkich Chrystus umarł, wszystkim bramę do nieba otworzył. Więc nieprawdą jest jakoby

Marja była Niepokalanie Poczętą, nieprawdą dlatego, bo nie można kosztem chwały Jezusa wynosić i czcić Marję. Marja również jak i wszyscy potrzebowała odkupienia, więc i Ona poczęta jest w grzechu Adama. Oto pierwszy obóz i pierwsza teorja. Długo nad nią walczono. Miała ona za sobą genjuszów wielkiej miary. Tak myślał, tak i uczył niestety św. Bernard, tak uczył nasz Aleksander z Hales, św. Albert Wielki, św. Tomasz z Akwinu i w. i. Nie danem było tym Świętym, wielkim i dostojnym czcicielom Marji, nie danem im było pojąć i zrozumieć, jak można pogodzić godność Chrystusa z godnością Marji, poczęcie Jej w sposób ludzki, a przecież na miarę anielską.

Zrozumieli to i pojęli dopiero Bracia Mniejsi. Oni więc są pionierami, oni triumfatorami tego dogmatu świętego, oni strażą honorową Jej Niepokalanego Poczęcia. A wodzem ich jest doktor subtelny bł. Duns Skot.

Cóż on wynalazł? Nic nowego. Dogmatów się nie wynajduje. Leżą one, jak klejnoty cenne w skarbcu Kościoła św. i od czasu do czasu budzi Bóg umysły genjalne, które się skarbów tych dopatrują, z drżeniem i czcią wielką biorą i pokazują olśnionej i podziwem zdjętej ludzkości.

Genjuszem takim, jednym z największych jakich ludzkość wydała, to nasz Jan Duns Skot. Szkoda, wielka szkoda, że ani czasu niema, ani tu miejsce po temu, by tę polemikę cudną, perłę cenną w nauce teologicznej Kościoła św. lepiej wyjaśnić i szerzej opisać. Ograniczę się tylko do rezultatów.

Był rok 1300.

Od kilku już lat, świat katolicki, podziwiał dzieła teologa franciszkańskiego Jana Duns Skota, w których między innemi, płonęła jak diament jasna, nauka o Niepokalanem Poczęciu. Zdarzyło się, że wtedy właśnie, słynna i wszędy już głośna Sorbona paryska, otoczyła się gęstą mgłą niewiary, stawiając opór subtelnej nauce Skota. Naonczas, papież Benedykt XI zapowiada uroczystą dysputę. Cały świat z natężeniem czeka wyniku. Wszechnica Sorbony przepełniona po brzegi. Setki słuchaczów i mistrzowie najbieglejsi z obu stron, oczekują szeroko i daleko już wsławionego mnicha - zakonnika. Skot tymczasem, jakby nie o niego chodziło, klęczy u stóp figury Marji, w gorącej zatopiony modlitwie: „Dignare me, laudare te, Virgo sacrata — spraw bym Cię chwalił Panno Przenajświętsza". I o cudzie! Marja na znak zezwolenia, po-

chyla lekko głowę i uśmiech słodki osiada na marmurowej twarzy Dziewicy.

Rozpoczyna się wnet dyskusja. Odpowiedzi Skota są jasne, dobitne, genjalne.

Mógł, przystało a więc uczynił.

Mógł Bóg uczynić Marję Niepokalaną i wcale się to nie sprzeciwiało godności Jezusa Chrystusa. I oto przed oczyma zdumionych mistrzów pada ten największy szkopuł, jakim było naruszenie godności Chrystusa. Marja zachowaną została od grzechu, zatem Chrystus Jej nie odkupił! A skąd taki wniosek? pyta Skot. Wszystko jest wręcz przeciwnie — woła dalej. Marja więcej niż inni potrzebywała odkupienia, bo większej trzeba mądrości, przezorności i tkliwej miłości do tego, by kogoś przed upadkiem zachować prędzej niźliby upadł, jak do tego, aby już upadłego — z błota podnosić. Marja zachowaną została od grzechu przedtem zanim weń popaść mogła i to właśnie przez wzgląd na zasługi Chrystusa, którego Matką być miała, zatem, Niepokalane Poczęcie nietylko nie zmniejsza, ale wręcz większą przynosi chwałę Jezusowi, niż całe odkupienie świata. Bo chwała to niepomierna, że Bóg tak wejrzał na niskość służebnicy swojej i uczy-

nił Jej wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego!

A więc m ó g ł Pan Bóg to uczynić. Owszem, *przystało,* godziło się nawet, by to uczynił, aby

„Ją Syn tak zacny
Od winy pierworodnej
Zachował i zmazy Ewinej
Który Ją za Matkę obierając Sobie
Chciał, by przywara grzechu
Nie została w Niej“.

Tę pieśń triumfu podchwycili Bracia Mniejsi. Wieki mijały, a oni śpiewali i wciąż śpiewali na cześć Marji Niepokalanie poczętej, póki nie doprowadzili do najwyższego i już ostatniego triumfu wielkiego przywileju.

Stało się to, gdy dnia 8 grudnia 1854 roku Namiestnik Chrystusowy, nieśmiertelnej pamięci Papież Pius IX. wypowiedział te, Duchem św. natchnione nieomylne słowa: „oświadczamy, głosimy i nauczamy, że Najśw. Marja Panna w pierwszej chwili Swego poczęcia, była za szczególną Wszechmogącego Boga łaską i przywilejem, przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, zachowaną, wolną od wielkiej skazy grzechu pierworodnego“.

Całkiem jak uczył Skot. A więc cześć Ci o Pani Święta, żeś nas maluczkich

obrała za naczynia wybrane, do głoszenia chwały Twojej — niech Ci będą za to dzięki, niech hejnałem serc wdzięcznych, wielbią Cię pokolenia!

Cześć Niepokalanie Poczętej
u polskich Bernardynów.

Możeś już zmęczony Czytelniku drogi, to sobie odpocznij, a w drugiej chwili wolnej, weź znowu „Dzwonek" do ręki, a przeniosę duszę Twoją na inny świat. Popłyniemy na polską ziemię, na dziedzictwo święte Piastów i Jagiellonów, Sobieskich, Batorych i Kościuszków, by odetchnąć rodzimą aurą, a przytem zobaczyć jak przodkowie nasi Marję kochali.

Oj, bo kochali-ci oni Tę Jasnogórską Matuchnę całem sercem swojem gorącem i duszą całą! A już kiedy chodziło o te dostojne dogmaty Jej macierzyństwa i Jej Niepokalanego Poczęcia, to naród polski, a z nim i na jego czele Bracia Mniejsi, poruszali struny, uderzali w hymny, śpiewali peany takie, że niebo się radowało, a świat się dziwił.

Wystarczy wspomnąć, że sama mowa nasza ojczysta, która jest językiem duszy i wykładnikiem uczuć naszych, ta mowa ojczysta rozpoczęła się od pieśni sławnej na cześć Marji. Pierwszem słowem w poezji polskiej i pierwszem sło-

wem czci w rodzinnej mowie naszej, jest hymn *Bogarodzica*. Przy tej pieśni-rodzicielce, powstawały coraz inne i inne, świadczące o gorącej czci ludu polskiego do Matki Najśw. Na Jej cześć śpiewał hymny Jan Szamotulski, Ją wynosił Baltazar z Opecia, do Niej się modlił, Ją wysławiał św. Kazimierz Jagiellończyk. Tę mowę słodką i rzewną podchwycili zaraz Bracia Mniejsi i pomnąc na tradycję przedaną im od przodków swoich poczęli śpiewać. Odprawiano uroczyste prymarje o Niepokalanej, tj. Msze św., które ułożył i rozpowszechnił Doktor Seraficki św. Bonawentura. Najbardziej przyjęły się one w Polsce i tu najuroczyściej odprawiane były. Była codziennie pełna asysta, Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, a potem kazanie. Ten zwyczaj wprowadzono jeszcze za św. Jana Kapistrana, a sama prymarja do dziś dnia pozostała.

Cześć ta i nabożeństwo do Matki Najśw. doszły do zenitu, kiedy w Zakonie zajaśniał bł. Władysław z Gielniowa. On to, poeta wytrawny i głośny kaznodzieja, nastroił gęślę swoją na najwyższe tony. Układał pieśni polskie, któremi lud po kościołach sławił Marję, na Jej święta porywające głosił kazania i tymi pieśniami i kazaniami tak olśniewał lud, że garnięto się do zakonników z nieopisaną ufnością.

On to, bł. Władysław, jak pewna niesie tradycja, ułożył te takie sławne, popu-



Błog. Władysław z Gielniowa.

Na Jej święta porywające głosił kazania...
patrz str. 718.

larne, a tak drogie sercu polaka: Godzinki o Niepokalanem Poczęciu. Wprawdzie

przeszły one swoje koleje, że dziś nic już z tych Władysławowych godzinek nie pozostało, jednak nic to nie ujmuje, faktowi, że cześć Marji w zakonie franciszkowym w Polsce, kwitła od zarania wieków z przemożną siłą.

Nie mniej słynną i nadzwyczajną była działalność marjańska Bernardynów na polu kaznodziejstwa. Szli misjonarze i kaznodzieje maryjni z Polski hen po wszystkich ziemiach okrężnych, by opowiadać chwałę Marji. Wędrowali do Palestyny i Syrji, wyprawiali się na Litwę i Żmudź, jechali na wschód do ukraińskich stepów, a wszędzie głosili słowo Boże, chwalili i wysławiali Pannę Najśw., na Jej cześć stawiali kaplice, wznosili świątynie.

Już w wieku XV mieliśmy 58 kościołów, poświęconych czci Najśw. Panny, a z biegiem czasu aż 66 kościołów naszych szczyciło się jakimś cudownym lub łaskami słynącym obrazem Matki Najśw.

Wiek XVI to cicha, wytężona walka Zakonu z „nowinkami religijnemi". Luter sam przyznał, że Zakon franciszkowy więcej złego zrobił jego reformie, niż wszyscy inni wrogowie razem wzięci. I nic dziwnego. Walczył ten Zakon pod sztandarem Tej, *„Która wszystkie herezje sama wyniszczyla na calym świecie"*. Dalej, wytę-

żona praca około zbawienia dusz za pośrednictwem Marji, wydała piękne rezultaty, jak Bractwo Niepokalanego Poczęcia, które garnęło ludek polski, pod płaszcz opiekuńczy Marji. Bracia Mniejsi pierwsi wzywali Marję: Orędowniczko królestwa naszego m. s. z. n., zanim wielki król „tysiąca cierpień“ Jan Kazimierz z całym narodem nazwał Ją uroczyście, za indultem papieskim: Królową Korony Polskiej.

W Jej imieniu walcząc, oddawali polscy Bernardyni i życie swoje, broniąc klasztorów i głosząc słowo Boże. Dowodem tego, świetne martyrologjum Zakonu. A więc i męczenników mamy, którzy dla Marji z poświęcenia, kładli się w sen śmierci.

Tak to, jak daleka i szeroka Polska cała, jak długi i szeroki Zakon franciszkowy, wszędy i zawsze, cześć dla Tej Pani przenajświętszej — rosła i wzmagała się i kwitła z niepowszednią siłą. Stąd owo nabożeństwo takie rzewne, stąd takie mnóstwo kaplic i kościołów, głoszących chwałę Jej Imienia, stąd tyle miejsc łaskami i cudami sławnych! Snać rozkochała ci się Marja i rozkorzeniła bardzo głęboko w sercach zacnego, wiernego sobie ludu polskiego.



Najnowsza recenzja.

Epilogiem tego przydługiego nieco tematu, niech będzie sprawiedliwie zasłużona recenzja czyli sprawozdanie z ostatniej pracy literacko-historycznej, O. Czesława, Zakonu naszego. Recenzję tę nazywam sprawozdaniem, bo krytyki dzieła tak prawdziwej wartości podawać nie mogę.... musiałby to zrobić ktoś kompetentniejszy.

O Czesław Bogdalski, głośny na całą Polskę kaznodzieja, słynny misjonarz i literat, napisał już mnóstwo dzieł o Matce Boskiej. Prace te odznaczają się głęboką znajomością dziejów ojczystych i zakonnych, ale przedewszystkiem uderza w nich polot wspaniałego niemal sienkiewiczowskiego stylu.

Język, jakim pisze O. Jubilat Bogdalski, to ten nawskróś nasz, z serca i duszy polskiej wyczarowany. Język rodzimy, ojczysty, zawsze wiośniany i zawsze świeży, wtedy gdy do młodzieńczej przemawia wyobraźni i młodym pieśń zawodzi o minionej przeszłości i sławie, jak i wtedy, gdy do dojrzałych mówi już m o w ą d o j r z a ł ą. Stylem O. Czesława karmiła się pod zaborem, moskwiczona i niemczona dusza polska, językiem Jego i dziś, kiedy zaświtały nam zorze wolności, uczymy się wyrażać

najdelikatniejsze a potężne uczucia, co nam pierś rozpierają młodzieńczą...

Otóż z pod pióra O. Jubilata po wielu innych, wyszła niedawno, bo parę nie-



O. Czesław Bogdalski
kapłan-jubilat.

mal tygodni wstecz, nowa, przepiękna historja, opiewająca pamiątki i dzieje kościoła i klasztoru OO. Bernardynów w Leżajsku. Z właściwą sobie swobodą i z tą

jędrnością, jaką daje długie życie i głęboka wiedza, a równocześnie z nalotem delikatnej poezji, zdradzającej wielką miłość Ojczyzny, Zakonu i Matki Najśw., snuje ks. Jubilat powieść cudną od zarania dziejów, aż po ostatnie wielkie dni — Leżajska.

Oczarowany cudną gawędą przechodzisz od Pierwszych Zdarzeń, poznajesz młynarza Rychtę, ubogiego Michałka, stajesz zdziwiony wobec cudu zjawienia się Najśw. Panny. Przechodzisz w olśnieniu wielkiem to **Miejsce święte,** podziwiasz przebłyski jego dziejów, poznajesz **Cudowne dzieła Boże** i doznane łaski. Obznajamia Cię dalej, wielki pisarz, z historją **OO. Bernardynów w Leżajsku,** opowiada **o fundacji** kościoła i klasztoru. I teraz dopiero, wprowadza Cię do **wnętrza Świątyni,** by jak Wirgili Dantego oprowadzać Cię po wnętrzu tej sławnej Bazyliki. Trafne ujęcie każdego przedmiotu, kompetentna a genialna ocena dzieł sztuki, nadzwyczajna ścisłość technicznych wyrażeń i znów ta ciepła, niewymuszona, serdeczna swoboda stylu — pozwala Ci — poznać i pokochać, a nawet zatęsknić bardzo za Leżajskiem. Oto jak ślicznie rozpoczyna wielki Autor swe dzieło natchnione:

„Leżajsk! to istotna skarbnica przepięknych pamiątek, to źródło błogich sercu uczuć, wiodących do moralnego odrodze-

nia tych, którzy mieli to szczęście zwiedzenia tego sanktuarjum narodowego.

Leżajsk! to ów przemiły zakątek ojczysty, do którego przywarło tyle cudnych legend i powieści. Tutaj — to od trzech z górą stuleci — tęsknota serc smutnych i zawiedzionych nadzieji — albo pragnienie uzyskania pociechy, a także serdeczna wdzięczność za uzyskane dobra... wiodła i wiedzie ogromne tłumy ludzkie do Najświętszej Panny, słynnej łaskami w Jej ukoronowanym leżajskim obrazie“!

Czy Cię nie porywają, czytelniku kochany, te słowa, jak pieśń — wspaniałe?

Snać, ukochałeś przeogromnie, czcigodny Ojcze Jubilacie, tę Matuchnę Świętą, skoro o Niej takim anielskim piszesz językiem.

Uznajcie przeto, te skarby cenne waszej literatury rodzinnej, o bracia Tercjarze i nabywajcie te dzieła, by w nich i przez nie uczyć się kochać Boga, Ojczyznę i tę mowę praojców drogą!

„Pamiętnik kościoła i klasztoru w Leżajsku“ można nabyć u Autora w Krakowie: *Kapelanja SS. Bernardynek przy ul. Poselskiej 21.* Zwracać się można i do Redakcji „Dzwonka“ — Lwów.

A teraz, kończąc tę długą gawędę o Matce naszej w niebie, wznoszę razem

z Wami okrzyk radości i hołdu na cześć Niepokalanie Poczętej Najśw. Marji Panny:

Cześć Marji bez grzechu poczętej!

Najśw. Marja Panna Niepokalanie Poczęta, niech będzie przez nas wszystkich bardzo a bardzo pochwalona!!



NAUKI TERCJARSKIE.

O przygotowaniu się do Mszy i Komunji św.

(Traktat św. Bonawentury Doktora Seraf.).

(Ciąg dalszy).

Uważ dalej, z jaką miłością i gorliwością, przyjmujesz Komunję św. Wiedz o tem, że nietylko grzechy ciężkie, ale i te lekkie popełniane przez niedbalstwo i z lenistwa, czy też dla lekkomyślnego i rozwiązłego nieco życia, lub z przyzwyczajenia, one, choć nie umarzają całkiem życia duszy, to jednak czynią nas oziębłymi, ociężałymi, a nawet sprawiają, że całkiem jesteśmy nieprzygotowani i niezdatni do tej uczty aniołów. Trzeba dopiero, by sam Duch św. i płomień miłości, zdmuchnęły ten pył i resztę poprzednich grzechów, by one spłonęły w ogniu miłości Bożej.

Strzeż się przeto, byś w tym roztargnieniu nie przystępował do Komunji św., bo w ten sposób przyjmowałbyś Ją niegodnie, bo niegodnie, z nieuszanowaniem przystępuje, kto bez czci należnej, bez skupienia i zastanowienia zbliża się do Komunji św. Św. Paweł uczy, że kto tak przystępuje: *sąd sobie je i pije* i, objaśnia to mówiąc: *Dlatego między wami wielu chorych,* dla tej właśnie niestałej wiary, *wielu słabych* przez grzech śmiertelny, *i wielu zasnęło* — snem oziębłości i obojętności.

O jakże jestem ściśniony, jak zewsząd ściśniony! Boć, przystępować niegodnie do Komunji św. to grozi strasznym sądem Boga, zaś nie przystępować wogóle z pogardy czy obojętności — to też rażąca wina! Kapłan bowiem, co nie odprawia Mszy św. i wierny, który nie przyjmuje Komunji św., gdy to czynią nie z uszanowania, ale z obojętności, gdy nic mu nie stoi w poprzek drogi, taki pozbawia Trójcę Najśw. należnej Jej czci i chwały, Aniołów pozbawia radości, grzeszników przebaczenia, sprawiedliwych pomocy i łaski, dusze pozostające w opaleniu czyścowem, pozbawia ochłody, Kościoła pozbawia dobrodziejstw jakieby nań spłynęły, a siebie — lekarstwa i środków przeciw słabościom i codziennym grzechom.

Mówi św. Ambroży: ile razy przelewa się krew Chrystusowa, zawsze na odpuszczenie grzechów; a więc zawsze winna na mnie spływać — bym zawsze odpuszczenie zyskał: ja, który ciągle grzeszę, ciągle potrzebuję lekarstwa.

Dalej, człowiek taki, pozbawia się również wszystkich innych środków jak: odpuszczenia grzechów, uśmierzenia namiętności, oświecenia duszy, pokarmu duchowego, nie łączy się mistycznie z Chrystusem, pozbawia się wzrostu sił duszy, broni na szatana, pewności w sprawach wiary, podniesienia nadziei, wzmożenia miłości, wzrostu ducha pobożności, towarzystwa aniołów. Dalej, taki kapłan, taki wierny — nie spełnia wielkiej powierzonej sobie misji, nie odpowiada wielkiej godności, jaka go spotyka, a przecież napisano jest: przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie. C. d. n.

Rozprzestrzeń mię w miłości Twojej... niech mię miłość ogarnia całego, iżbym w zachwycie i w zapale wzbił się ponad siebie!

Niechaj pieśń miłości śpiewam... Niech Cię kocham więcej niż siebie, a siebie tylko dla Ciebie!

(O Naślad. Chrystusa Ks. III. r. 5.)

UWAGA.

Nakładem klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu, wyszła znów piękna, ujmująca książeczka, której tytuł: „Moja Msza św.“. Znany kaznodzieja i misjonarz O. Maurycy Rzecznik kreśli w niej, stylem sobie właściwym, serdecznie i po prostu, sposób praktyczny słuchania Mszy św. i przyjmowania Komunji św. Jak dalece książeczka ta ma wzięcie, niech świadczy choćby to, że całe parafje zamawiają ją tysiącami całemi, by potem, wspólnie, pod kierownictwem kapłana, brać udział czynny w Najśw. Ofierze. A więc „Moja Msza św.“, uczy nas jak wypełniać najgodniej najświętszy obowiązek człowieka na ziemi, a sposobem, w jaki jest ujęta, przywraca tradycję zgasłą pierwszych wieków Kościoła, nakłaniając nas do współudziału z kapłanem do sprawowania niejako i składania Bogu ofiary najwyższej tak, jak to czynili w podziemiach katakomb, pierwsi chrześcijanie. Z tą książeczką w ręku potrafisz dobrze się modlić, godnie Mszy św. wysłuchasz, święcie i po katolicku, przyjmiesz Komunję św. Choć taka cenna, książeczka ta niewiele kosztuje:

nieoprawna *gr* 40 z przesyłką pocztową,
oprawna „ 70 „ „

Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie.

(Jer. 48, 10).

Kochani Moi!

W krótkich i treściwych słowach chciałbym dziś drodzy Bracia i Siostry omówić sprawę, która w życiu tercjarskiem w stosunku do świata, jak perła w nieczystościach prześwieca. I cóż to za sprawa? Otóż kochani moi jest to sprawa dotycząca ściśle życia naszego jako Tercjarzy, a wedle słów Pap. Leona XIII „nowych Machabeuszy“ co do wychowania dzieci Waszych. Spojrzyjno do twego ogniska rodzinnego, czy są tam ślady jakie, któreby mogły poświadczyć, że jest tam matka czy ojciec tercjarzem? O, gdyby tak było! Lecz niestety, tego nikt powiedzieć nie może, bo w rodzinach naszych tego zbożnego śladu zupełnie niema! Matko i Ojcze! dziś specjalnie chcę Wam mówić o tym Waszym skarbie największym, który niestety sami w błoto straszne rzucacie, niepomni kary Bożej! Lecz skarb ten u Was to tylko takie symboliczne wyobrażenie, bo w rzeczywistości nie widać tego, byście go jako skarb największy cenili. A cóż to jest tym skarbem? Zapewne, że nic innego jak dziecko twe rodzone. I czasem się słyszy, iż oj-

ciec czy matka powiadają, że za nic w świecie nie oddaliby swego dziecka, a tem samem wyrażają, że to dziecko jest ich skarbem. A ileż to razy widzi się, jak rodzice żegnają swe dziecko na podróż, czy jak oddają w czyjąś opiekę, lub w służbę, jak płaczą i wahają się je innym ludziom oddać; a kiedy je czartu oddają na wieczną zgubę, to czynią to tak naiwnie, jakby zupełnie o tem nie wiedzieli. Bratu swemu oddaje dziecię, nie znając jego tam przyszłości, płacze, a czartu, owemu smokowi, kiedy na pożarcie je daje, zupełnie czyni to „na zimno“ tak, jakby je samemu Bogu oddawał. Co za straszna, nieznośna, nikczemna obłuda! Co za potępienia godne postępowanie wobec swych rodzonych dzieci!... Przeklęty, który zdradliwie sprawę Pańską czyni, a czyliż to nie zdrada?... Kraść Bogu dusze i dawać je czartu, czyliż to nie zbrodnia, godna potępienia wiecznego?... Lecz przypuszczam z góry, że mi tu zaraz odpowiecie: „co za nielogiczne wyrażenie o rodzicach! a któżby chciał dziecko swe oddać na wieczne potępienie?“ Oto właśnie przytoczyłem Wam , drodzy moi tę naiwną odpowiedź, która zdaje mi się, że skałyby na Was ruszyła, gdyby Bóg na to chciał pozwolić, a jednak niestety, ileż to się razy słyszy takie słowa: „A

ktoby chciał swemu dziecku co złego?“ Pilnujesz to dziecko jak cielę w zagonie, by nie było głodne, by nie cierpiało chłodu, by było czyste na zewnątrz, choć i to nie zawsze, ale co się tyczy jego duszy, to u Ciebie stanowi największą bagatelę, największą głupotą jest przemęczać dziecko modlitwą czy też czem innem dobrem. „Ono — powiadasz — ma czas jak dorośnie swych lat“, a ono jak dorośnie swych lat, wtedy powiesz: „ta co ja mu teraz zrobię? — bić się z nim będę?...“ „zresztą ma czas na starość poprawić swe życie, a teraz póki młody niech używa!“

I któż mi powie, że może tak rodzice nie wyrażają się o swych dzieciach? Tak, ja również powiem, że ma używać tego świata, boć przecież na to Pan Bóg stworzył człowieka, by używał wszystkiego, i ja również jestem młody i używam; lecz czemuż nie zapytacie jak ma go używać? Pierwsi nasi rodzice również używali rozkoszy im nadanych, lecz niestety zadaleko poszli i cóż się stało? Oto czytamy w Piśmie św., że upadli i zato zostali precz wydaleni z uroczego Edenu. Matko i ojcze! czy pragniesz by i z Twym dzieckiem coś podobnego się stało? „A niech mnie Bóg uchowa, bym miał coś podobnego pragnąć dla swego dziecka“ — tak mi

odpowiesz Ty ojcze i matko. A ja Ci powiem, że sam wiedziesz za rękę to dziecko w przepaść nieugaszonego ognia, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów, a to przez brak wychowania, czyli wskazania prawej drogi już od dzieciństwa twemu dziecku. Przez to słowo „niech używa“ Ty mu podajesz sam kielich z tą trucizną o smaku może chwilowo słodkim, lecz jakie są jej skutki? Zapewne nic innego jak śmierć i to śmierć wieczna! Jakżeż to się dzieje? — niejeden zapyta. Matko i ojcze, czy zapytasz Ty syna czy córki twej, gdy o północy wróci, gdzie była? z kim chodziła i czy to licowało z godnością dziewiczą?

Obrazek ohydny, pisemko niedobrej treści, zabawa taneczna, wesoła, ale zbyt śmiała, rozmowa zaprawiona dwuznacznemi słówkami, te randki wieczorne — wszystko to są „drobnostki“, od których prosta droga do zatracenia duszy, do wyziębienia uczuć obyczajowych, do ostatecznej rozpusty. Pamiętaj ojcze i matko, że młodzież, która takie drobnostki lekceważy, wystawia na niebezpieczeństwo swą niewinność, skromność i cnotę. Kwiaty nie rosną na cuchnących błotach, więc i od zbrukanego serca niczego dobrego spodziewać się nie można. „Z serca wycho-

dzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołostwa, porubstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa“ (Mat. XV, 19). I gdzież myślisz to serce udoskonali się tak, by podobnych owoców nie wydawało, czy może w domu nieprawości? czy przy kartach lub przy flaszce? Nie! mylisz się Bracie i Siostro!... Jeśli się pod twoją strzechą to nie stanie, to gdzieindziej zapewne że nie... I jakże mając takiego syna, czy córkę, możesz Bracie myśleć, iż wiedziesz go do chwały wiecznej, skoro wyraźnie i dobitnie powiada św. Paweł: „Aza nie wiecie, że niesprawiedliwi nie osiągną Królestwa Bożego. Nie mylcie się; ani porubnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanicy... nie osiągną królestwa Bożego“ (I. Kor. VI. 9, 10). Dlaczegoż tak grozi Apostoł Boży? bo nieczystość to początek wszystkiego złego. A nie mów, kochany Bracie, że „on ma już dwadzieścia kilka lat, niechże sobie robi co mu się podoba, — boś ty mu ojcem do śmierci swej lub jego. Niech ma lat i pięćdziesiąt, jeśli jest na złej drodze, twoim obowiązkiem jest sprowadzić go na drogę wskazaną przez naszą wiarę świętą. Kochani moi! weźcie to sobie do serca, wy, którzy macie dzieci małe i wy, którzy macie dorastających, mło-

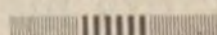
dzieńców, baczcie, byście je wychowywali na ludzi prawych, a nie na bydlęta, o nieposkromionych namiętnościach grzesznego ciała. Bądźcie im rodzicami, jakim dla was jest sam Bóg, który za was dał życie swoje, by was wyrwać z nieubłaganych pęt czartowskich, poświęćcież i wy nieco trudu dla wyszkolenia i wyrobienia tego wstydu samego siebie, a nadewszystko baczcie, by dzieci wasze wzrastały w miłości i bojaźni Bożej, bo jeśli tego nie będzie, to powiadam, że biada wam! Boć i Chrystus powiedział: „Niewiasty nie płaczcie nademną, ale same nad sobą i nad synami waszemi, albowiem oto przyjdą dni, które będą mówić: „szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas! a pagórkom: Przykryjcie nas!“ (Łuk. XXIII., 28, 29, 30). Tak! szczęśliwsza matka, która nie rodziła, aniżeli która porodziwszy, nie umiała wieść go tam, skąd wzięła, to jest na łono Abrahamowe. I będą owe matki i ojcowie wołać: „góry padnijcie na nas“, zakryjcie nas przed obliczem Boga, bośmy niegodni patrzeć na oblicze Jego, bośmy to pobili syny i córki nasze! Lecz nie! I góry i pagórki nieporuszone stać będą ku większemu zawstydzeniu i hańbie waszej. I cóż z tego wynika? Otóż nic innego

jak to, że wychowanie to jeden z największych obowiązków rodziców katolickich. Powiadam wam, żebyście we włosiennicy pokutę czynili, jeśli dzieciom dobrego wychowania nie dacie, przez co narazicie je na utratę szczęścia wiecznego, wszystko na nic się wam przyda.

A zatem do pracy, bo każda godzina to wiek na polu wychowania, „dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy, nie ustając" (Gal. VI. 3). Jakieś nasienie wydał na świat, takie będziesz zbierał plony i taką za nie otrzymasz zapłatę. Amen.

Br. Andrzej Hrabczak

Skała n/Zbr.



WYKŁAD REGUŁY.

Zadania XX. Dyrektorów podczas roku nowicjatu.

Referat wygłoszony na posiedzeniu Rady Głównej.

Wy jesteście solą ziemi. Wy jesteście światłością świata.

(Ciąg dalszy)

Przeciwnie dzisiaj — gdy tylu mamy i tak przewrotnych wrogów, gdy prawie że w naszej Polsce cudem odrodzonej —

wiara upada — moralność zanika — rozpusta święci tryumfy — fałsz i kłamstwo — polityczne partje —sekty — hasła wywrotowe jakby z całem piekłem weszły w sojusz i razem się sprzysięgły, by burzyć dzieło Boże i Chrystusowy Kościół od fundamentów, uderzając taranami w sługi jego, to jest kapłanów i w bractwa religijne — by je zohydzić i zniszczyć — a gdy się im to uda — to zwyciężą na całej linji —nam kapłanom należy siebie i swoje owce zrzeszać w III Zak. — który jest filarem i podporą Kościoła — i tym III Zakonem najserdeczniej się należy zaopiekować — by był dziełem naprawdę Bożem, by nieodstraszał ludzi dobrej woli — by nie był zgorszeniem dla ludzi małej wiary — by stał ten III Zakon na wysokości zadania, oraz opierał się i żył sokami Reguły św. — która jest treścią Ewangelji Chryst. Nowicjat to szkoła życia dla Br. i S. III Zak. W czasie nowicjatu mają tercj. poznać Regułę, ukochać ją i praktykować jej przepisy. Oprócz Mistrzów Nowicjatu — którzy mają wielkie zadanie do spełnienia, by wyrobić nowe zastępy dzielnych rycerzy Chryst. i obrońców wiary i Kościoła — Cz. XX. Dyrektorzy w stosunku do Nowicjatu mają następujące obowiązki: Oświecać umysły — uświęcać

dusze — zapalać Bożą i bliź. miłością serca Braci i Sióstr Nowicjuszy — oraz ukochaniem ideałów Serafickiego O. Franciszka. — Stawiać za wzór Bł. Luchezjusza i jego żonę Bona Donnę — pierwszych tercjarzy — oraz św. Ludwika, św. Elżbietę, Małgorzatę z Kortony tak zwaną Magdalenę franciszkańską — dla jej wielkiej pokuty — i umartwienia — za grzechy młodości swojej A z polskich bł. Jolantę, Grzymisławę, Mikołaja Zebrzydowskiego — etc... bo któż jest w stanie policzyć te ciche ukryte dusze, miłosierne jak Brat Albert ś. p. i wielu, wielu innych, którzy w III Zak. Franc. żyjąc wielkiej pobożności i świętości życia cnotami się odznaczali. Przynajmniej raz na miesiąc X. Dyrektor znajdzie chwilę czasu i poświęci dla Nowicjatu — który powinien ukochać — uważając go za oko swoje lub za cząstkę serca swojego — za dziecię duchowne jedyne, za owieczkę pozostawioną często na bezdrożach lub nad przepaścią — i sercem Ojca i dobrego pasterza — nauczyciela i kierownika dobrego — wygłosi kilka słów nauki konferencji miesięcznej do Nowicjatu — głównie na podstawie paragrafów Reguły św., która jest fundamentem i podstawą życia tercjarskiego. — Słowo żywe X. Dyrekto-

ra łatwiej trafi do duszy i serca słuchaczy — i owoc przyniesie stokrotny czasu swego. — Rozmyślania nauczyć nowicjuszy to dzieło XX. Dyrektorów — sami mężowie bogomyślności — niechaj wpoją tę praktykę świętą w serca i dusze tercjarskich gron już od nowicjatu. Przedmiotem rozmyślania dla Br. i S. III Zak. to życie i Męka P. Jez. Chr., życie i cnoty Serafic. O. N. Franciszka i Świętych, z Zakonu Franc. Tajemnice Róż. życie N. M. P. Zakonu Serafic. Królowej — Rzeczy ostateczne — i t. d. Potrzebę rozmyślania — wskazują te słowa Pisma św. „Spustoszeniem spustoszała ziemia — bo niema ktoby rozmyślał w sercu". C. d. n.

O. Stanisław Stoch.

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

Nowi Męczennicy.

Zakon franciszkański od samego początku zajmował się misjami, a Seraficki N. O. Franciszek jest właściwym twórcą misji wschodniej, która pod nazwą „Kustodji Ziemi św." dużo krwi przelała nad zatrzymaniem dla chrześcijan miejsc uświęconych krwią Zbawiciela. Synowie Jego duchowni, za przykładem swego Oj-

ca , rozeszli się po całym świecie, głosząc Ewangelję. — I niedługo było czekać na skutki pracy misyjnej. Już w 1220 roku w Maroku, jeszcze za życia św. Franciszka, Zakon oddał swój najpiękniejszy kwiat Bogu, swych pierwszych męczenników, którzy krwią swą zrosili cały Zakon franciszkański. Od tej chwili w każdym wieku, w każdej epoce życia, ma on swych męczenników. Dlatego też pragnę skreślić relację o śmierci ostatnich bojowników Chrystusowych, którzy dali życie dla prawdy, a mianowicie: J. E. ks. biskupa Trudona Jans i towarzyszy, zabitych w Chinach w bieżącym roku.

W niedzielę, dnia 25 sierpnia, o zachodzie słońca, przyszło trzech nieznajomych ludzi do rezydencji w Fong-somhan, chcąc wejść do mieszkania O. Tyburcjusza, ale służący, zastąpiwszy im drogę, oznajmił, że O. Tyburcjusz jest zajęty.

Podczas tej rozmowy O. Tyburcjusz wyszedł z kościoła. Ci, gdy go zobaczyli, podbiegli do niego, do których O. Tyburcjusz zwrócił się z temi słowy: „Znowu po lekarstwo?“ Nic nie mówiąc, dwóch chwyciło go za ręce, trzeci natomiast pobiegł do mieszkania, aby nie pozwolić służącemu uciec. Wtenczas ci dwaj napastnicy rzekli do O. Tyburcjusza: „Oddaj broń

i pieniądze!" — „Ależ ja nie mam ani broni, ani pieniędzy — odrzekł napadnięty — bo właśnie za nie kupiłem lekarstwa". „Zobaczymy — zawołali, prowadząc go do mieszkania. Mów, gdzie masz pieniądze" — krzyknęli, gdy weszli. O. Tyburcjusz dał im 15 $, które mu pozostały. „A broń?" „Mam tylko rewolwer, który jeżeli zechcecie, to go wam dam" — odpowiedział O. Tyburcjusz i powiódł ich do następnego pokoju. „Oto jest tam". „A naboje?" dodał jeden z napastników. „Nie mam więcej tylko te dwa pudełka".

Wściekli z tak małego łupu, strzelili do niego, trafiając kulą powyżej serca. Męczennik padł na ziemię zbroczony krwią, ale niepozbawiony przytomności, wzywając imion Jezusa i Marji.

Tymczasem bandyci czynili rewizję całej rezydencji, co trwało około pół godziny. W tym czasie nadeszło dwoje dzieci, prowadząc starą kobietę. „Co tu chcecie"? — zapytali bandyci. „Przyszliśmy coś zjeść" — odpowiedziała kobieta. Bandyci nie odpowiedziawszy nic, wrócili do swej roboty niszczycielskiej, a zauwarzywszy, iż podczas gdy oni rozmawiali z kobietą przed domem, służący zdołał uciec, zawołali: „Wszystko stracone". Podeszli do napół umarłego O. Tyburcjusza i oddali jeszcze dwa strzały, które trafiły

go, jeden w brzuch, a drugi w głowę. Poczem odeszli.

Zbiegły służący zaczął zwoływać chrześcijan mieszkających obok kościoła. Na wieść o krwawym zajściu zbiegli się ludzie z bliska i z okolicy, nie brakło i innowierców. Nazajutrz wezwano sąsiedniego misjonarza O. Odilona z Hoen-tien-tse, który natychmiast przybył na miejsce mordu i zastał O. Tyburcjusza tak, jak go śmierć zaskoczyła, t. j. leżącego na ziemi w czarnej i zaschłej krwi. We wtorek O. Odilon odprawił nabożeństwo żałobne, a tłumy chrześcijan cisnęły się do zwłok swego drogiego misjonarza, który tyle dobrego uczynił dla całej okolicy.

Po zawiadomieniu władz konsularnych belgijskich i francuskich, zwłoki O. Tyburcjusza przewieziono do Ichang, gdzie odbył się uroczysty pogrzeb.

Jego Ekscelencja ks. biskup Trudon Jans, będąc na wizycie pasterskiej w części zachodniej wikarjatu, zwiedził przeszło 12 dekanatów i 29 sierpnia w towarzystwie O. Ruperta z Je-san-koan przybył do Che-kow-schan, położonego w okolicy górskiej (1800 *m*) i lesistej, 250 *km* oddalonej od Ichang. Była to ostatnia gmina chrześcijańska, którą miał zwizytować przed powrotem do Ichang. Tutaj obowiązki zatrzymały go do 9 września.

W wigilję wyjazdu postanowiono, iż O. Bruno, misjonarz tego miejsca i O. Rupert odprowadzą go.

Zaczynało się ściemniać, a w rezydencji było jeszcze przeszło 10 mężczyzn, gdy wtem gromada bandytów-komunistów około 30 osób licząca, uzbrojonych w lance i noże, wdarła się do rezydencji, podczas gdy reszta obsadziła drożyny i ścieżki. W tej właśnie chwili ks. biskup znajdował się przy bramie patrząc na pomnik O. Wiktoryna Delbrouck, tutaj zamęczonego w 1898 r. (Obecnie toczy się proces beatyfikacyjny). Na niespodziewającego się niczego rzucili się bandyci. Pierwszy cios zadany nożem w głowę śmiertelnie zranił ks. biskupa Trudona. O. Rupert, który znajdował się w sali wielkiej, widząc co się dzieje, wybiegł spiesząc z pomocą biskupowi. Ale chęci jego sparaliżowane zostały śmiertelnem pchnięciem nożem w szyję. O. Brunona bandyci spotkali w kancelarji i tam go zabili, zadając mu cięcie w szyję, a prócz tego innemi uderzeniami zmasakrowali mu całą twarz.

Razem z nimi zabici zostali trzej inni chrześcijanie, z których dwóch było katechistami, innym trzem zadano rany śmiertelne, a reszcie udało się uciec. Bandyci spustoszyli rezydencję, w kościele

sprofanowali ołtarze, porozrzucali naczynia i paramenty kościelne, a co było kosztowniejszego, zabrali. Po dwugodzinnem plądrowaniu odeszli bandyci, zabierając z sobą prócz rzeczy kosztownych należących tak do kościoła jak i do ks. biskupa, 2 muły i konia.

Na miejsce rzeźi pospieszyli co odważniejsi chrześcijanie, gdyż zabójcy niezbyt daleko byli odeszli, i ci byli świadkami ostatnich chwil życia ks. biskupa, który wraz z uchodzącą krwią ducha wyzionął. Ciało jego wniesiono do rezydencji. O. Rupert już zmarł, a Bruno męczył się do północy. Chrześcijanie wysłali natychmiast gońca do O. Berchmansa Monig w Siao-fang-ya, miasta odległego o dwa dni drogi od miejsca męczeństwa, donosząc mu, że nie ma co oczekiwać przybycia ks. biskupa, gdyż ten już nie znajduje się pomiędzy żywymi. Ten też nie zwlekając, wysłał dwóch posłańców do Ichang.

Jego Eks. ks. biskup Trudon Jans urodził się w Sussen w Luksemburgu 4 października 1877, do zakonu Braci Mniejszych wstąpił 20 września 1896, gdzie został wyświęcony na kapłana 8 września 1903 r. Wyjechał na misje do Chin w 1907 r. W roku 1921 został zamianowany przełożonym misji, a w r. 1924

zamianowano go wikarjuszem apostolskim w Ichang, gdzie w tym samym roku otrzymał sakrę biskupią.

O. Bruno Van Weert urodził się w Luksemburgu belgijsk. w Vlijtingen 13 lutego 1894 r., do zakonu Braci Mniejszych wstąpił 15 września 1912 r., w czasie wojny światowej pełnił służbę wojskową jako sanitarjusz; wyświęcony został na kapłana 20 sierpnia 1922 r., wyjechał do Chin w grudniu 1923 r., gdzie przez dwa lata pełnił obowiązki kapłańskie w Sche-kow-schan.

O. Rupert Fynaerts urodzony 24 września 1900, około Lierre w prowincji antwerpskiej, przywdział habit franciszkański 14 września 1919 (?), wyświęcony na kapłana w grudniu 1925 r., przybył do Chin z początkiem 1928 r. W bieżącym roku musiał opuścić swą rezydencję w Jon-schen-wan przed zbliżającymi się komunistami. Przybywszy do Ichang został przydzielony za towarzysza ks. biskupowi w wizytach pasterskich. Odznaczał się sercem ofiary pełnem, prosił nawet przełożonych o wysłanie go do usług trędowatym w nowozałożonym szpitalu w Tybecie.

Fr. Stanisław M.

asp. mis. w Rzymie., kler. OO. Bernardynów.

U schyłku 43-lecia!

Coraz bliżej jubileuszu. 43 lat! Wszak to okres czasu niemały, a brzemienny w wielkie wypadki i świetne czyny! Kiedy „Dzwonek“ się rodził z serca wielkiego swego założyciela O. Jubilata Czesława, jakże inaczej wyglądała Polska nasza, jak inaczej tercjarstwo. Dziś, po krwawych zapasach i strasznych bojach o wolność, doczekaliśmy się słońca niepodległości, lepsza dola zaświtała nad ojczyzną steraną. Podniosła się Polska, orzeł biały rozpiął skrzydła do królewskiego lotu ku brzaskom swobody, więc i dola nasza się zmieniła. A z losem narodu i duch religijny, a z nim i duch franciszkański zaintonował pieśń odrodzenia.

Do wtóru pieśni radosnych, jak ongiś przy akordach żałoby — zadzwonił „Dzwonek“. Nie upadł! Mimo walk i zapasów, mimo przejść, których wspomnienie kwitnie czerwienią róży i szkarłatem irysu — on stał wciąż wiernie na straży serafickich ideałów i wydzwaniał... wydzwaniał naprzemian, to wesoło i ochoczo aż dusza rosła, to znów smutno i żałośnie, do wtóru spłakanych serc. Jakże więc nie witać nowy okres w historji „Dzwonka“, jak się nie cieszyć z nowego rocznika, którego imię będzie „czterdzieści i cztery“!

O dałby Bóg dobry, by to wieszcze, mickiewiczowskie imię, było i dla naszego „Dzwonka“ zapowiedzią przyszłej świetności.

Niechby się odrodził i niechby żył! Niechby rósł i rozkwitał! Niechby dzwonił i wciąż wydzwaniał wspaniale a wymownie te górne ideały, których jest rzecznikiem!

Ale do tego trzeba:

1. aby Bracia tercjarze „Dzwonek“ swój popierali;

2. aby jednali mu coraz więcej prenumeratorów; niech każdy weźmie sobie za obowiązek święty, przysporzyć „Dzwonkowi“ choćby jednego czytelnika;

3. każdy Prenumerator powinien mieć na tyle poczucia sprawiedliwości, by za pobrane pisemko, prenumeratę uiścić. Jest spora liczba niesumiennych, którzy od paru lat nawet! prenumeraty nie płacą;

4. Każdy Tercjarz i każda Tercjarka winni „Dzwonek“ jako pisemko nawskroś swoje, kochać, chętnie go czytać i innym do czytania podawać.

Jeżeli warunków tych dokonacie, my ze swej strony zapowiadamy zmiany na lepsze, tak aby zadowolić wszystkich, o ile to tylko będzie w naszej mocy.

Wszystko zależy od życzliwości,

ofiarności i sumienności drogich współbraci — Tercjarzy!

Wraz z całem Tercjarstwem przypadamy my Bracia Mniejsi, do stóp tronu Bożego i dziękujemy w pokorze Panu i św. Franciszkowi za całe tegoroczne błogosławieństwo, za pomoc i święte natchnienie.

Bóg Ten Najwyższy, za wszystko i we wszystkiem, niech bardzo będzie pochwalony!

Uwaga!

We wszystkich sprawach dotyczących Redakcji, zwracać się na adres tymczasowego redaktora:

O. Fidelisa Kędzierskiego, OO. Bernardyni — Sokal.

Zamówienia, prenumeraty, ofiary i t. p. rzeczy dotyczących Administracji — zwracać na adres:

Administracja „Dzwonka“ OO. Bernardyni Lwów.





Boże Narodzenie.

Wszystkim P. T. Czytelnikom, Prenumeratorom i Przyjaciołom naszego czasopisma, oraz wszystkim Braciom i Siostrom wszystkich Trzech Zakonów w Polsce i polakom za granicą — śle Redakcja najserdeczniejsze życzenia:

Wesołego Bożego Narodzenia!

W noc Bożego Narodzenia.

Wieczór zapada nad Betleem i okolicą.

Lecz czy ten posępny dzień zimowy przeczuwa, że o północy obudzić się musi, aby patrzeć na widowisko święte i nigdy jeszcze niewidziane, kiedy malutki, a jednak wielki Król całego świata, po raz pierwszy spoglądnie na świat oczyma ludzkiemi?

Ulicami Betleem idzie dwoje spokojnych i skupionych podróżnych. Mężczyzna, mimo ubogich szat, pełen królewskiej powagi i delikatna niewiasta, wyglądająca jeszcze prawie na dziecko, a jednak przebija się w niej dziwny obraz macierzyństwa i panieństwa. Wzrok ich mimo ciemności błyszczy jakąś tajemnicą, pocho-

dzącą od wieków. Opuszczają miasto i są już przy bramie, bo nigdzie noclegu znaleźć nie mogą. Stracili wszelką nadzieję znalezienia gościnnego dachu nad głową. Mężczyzna obejrzał się i jeszcze raz popatrzył w ciemne ulice miasta. Naraz doleciał do uszu młodej niewiasty cichy płacz dziecka. O jak bystre są zmysły szlachetnego macierzyństwa!

W kąciku bramy siedziało osamotnione i opuszczone, małe, biedne dziewczątko. Dwie głowy pochylają się w ciemności, cztery rąk gotowych dopomóc chwyta narzekającą i nieszczęśliwą dziecinę, a nieskończenie miły i pełen dobroci głos, bada przyczynę zmartwienia. Mężczyzna wyprowadza tę małą istotę do światła księżyca. Dziecko spogląda na twarz mężczyzny, z której spływa boska dobroć. Zniknęła z twarzy dziecka obawa, dziecko nabrało zaufania a podróżni dowiadują się od dzieciny, że jest ona córką pasterza, że się od swoich nieco oddaliła, a następnie zabłądziła i nie zna drogi z powrotem. Następnie mówi dziecina, że gdzieś tu niedaleko jest szopa jej ojca, w której i pasterz i trzody nieraz nocują. Do tej szopy mówi dziecina, że trafi, lecz sama boi się tam nocować. Jeśli w Betleem nie znaleźli goscpody, to ona oświadcza, że ich do tej szopy zaprowadzi i tam razem przenocują.

I tak w trójkę idą za miasto — w śliczną, gwiaździstą noc.

W stajence betleemskiej oczekuje ta święta para podróżnych największej tajemnicy, podczas gdy mała dziecina, wyrobiwszy sobie zaufanie do Niebieskiej Pani, śpi snem niewinnych.

Nadchodzi chwila najświętsza w dziejach ludzkości, kiedy Bóg, Ojciec Odwieczny, pozwala swojej od wieków wybranej córce, Syna swego nazywać Jej Synem. Spełnił się cud Boskiej miłości. Na sianie i słomie leży w pieluszki powite Boskie Dziecię, opromienione niepojętem szczęściem jaśniejących oczu Dziewicy-Matki i owiane przymilającym oddechem Jej ust.

Stajenka betleemska stała się rajem. Do wnętrza jej wpadają jasne promienie księżyca i gwiazd. Jak słońce w ludzkiej postaci, świeci Dziecię na sianie w żłóbku, otoczone śpiewającym orszakiem Aniołów. Patrz! Z jaką rozkoszą spoglądają Aniołowie w twarz swemu małemu królowi! Patrz! Z jaką wesołością wznoszą się nad żłóbkiem, pochylają i kłaniają się Matce i Dzieciątku! Słuchaj! jak śpiew nadziemski wznosi się nad żłóbkiem! Szczęściu niema końca.

Z powodu jasności i radosnego śpiewu, obudziło się dziewczę. Widzi jeszcze

zawroty wesołego tańca Aniołów, słyszy ostatnie akordy śpiewu anielskich chórów. Widzi, jak jakiś mały maruder z tych niebieskich gości zostaje z tyłu i tka woniejący welon z jasności gwiazd i złota słonecznego i spuszcza do biednej, ubogiej stajenki. Welon unosi się nad główką dziecięcia. Matka chwyta go i podkłada pod główkę Syna swego. Niechże teraz i dziewczę cieszy się szczęściem tej świętej nocy. O, jak wpatruje się z radością w to całe widzenie! Lecz zaledwie zaczęła pojmować znaczenie tego widzenia w swojej małej ludzkiej duszy, gdy oto przychodzą, wysłani przez Aniołów pasterze, aby złożyć hołd Dziecięciu w żłóbku. Ofiarują to, co ubóstwo dać może, płynie tu po raz pierwszy z ust ludzkich to, co prostota wymówić potrafi. Znajdują tu swego Pana i Boga i oddają Mu cześć najgłębszą. Lecz czy nie widzisz, jak dziewczę nagle a bojaźliwie, na chwiejnych nóżkach zbliża się do gromady pasterzy? Czy nie słyszysz radosnego okrzyku, jaki wydobywa się z ojcowskiego serca? Szukający ojciec i zbłąkane dziecko — odnajdują się przy żłóbku swego Boga.

Aniołowie opuścili stajenkę betleemską. Pasterze także opuścić ją muszą, a z nimi również zbłąkana dziewczynka. Dziewczę zwraca się do poważnego męż-

czyzny, który ją strzegł, a także i do wysokiej, pięknej Pani, a wreszcie delikatnemi usty całuje rączki Dziecięcia, w żłóbku złożonego. Już ma odchodzić, lecz święta Pani bierze je do siebie i do uszka jej mówi pełne tajemnic słowa. Następnie święta Pani podnosi nieco główkę swego syna, bierze wielki, nadzwyczaj delikatny welon i daje go dziewczynie. Dziewczę ukrywa go na sercu.

. . . .

Ulicami Jeruzalem idzie chwiejnym krokiem, obładowany ciężkiem drzewem Krzyża — Mąż Boleści, Jezus Chrystus. Cierniowa korona na głowie, twarz oblana krwią. Szlachetna niewiasta przedziera się przez tłum „gapiów", dręczycieli i katów. Przepiękny welon widać w jej ręku. Ociera welonem twarz Jezusowi, a za to otrzymuje na welonie odbicie twarzy Chrystusa. W tej chwili myśli o świętej nocy — o Bożem Narodzeniu, albowiem imię dziewczyny i miłosiernej niewiasty — Weronika.

O. Maurycy.

Św. Franciszek u żłóbka.

Witaj Jezu — nasz kochany —
Tyś nam z nieba na znak dany:
Jak małemi, stać się trzeba —
By za Tobą — pójść do nieba!

„Z jakim przystajesz, takim się stajesz“ — prawdziwe to i niezawodne przysłowie — a jednak tak mało dziś nań uwagę zwracamy.

Skąd dziś tyle, nawet wśród uczciwych skądinąd ludzi, bierze się malkontentyzmu, niezadowolenia, jakichś nie do spełnienia wygórowanych pragnień? Łatwa odpowiedź—z pożądliwości! A ta pożądliwość, jarzmiona środkami uświęcenia, sakramentami św. osłabiona — skąd takiej mocy i siły nabiera, by goryczą serce niejednego zatruwać?

I na to pytanie znajdziemy odpowiedź — a nią — to przestawanie chętne z ludźmi, których serce pełne jest światowych pragnień, jako to: blasku, sławy, pełni mienia, używania rozkoszy, a stronienie od tego źródła wszelkiego pokoju, którem jest Chrystus — Bóg Dziecina — ogołocony z wszelkiej — już nie mówię Bogu, ale człowiekowi zwykłemu przynależnej wygody, unikanie tych ołtarzy, na które Bóg zakryty osłoną chleba, przez ręce kapłanów zstępuje z nieba.

Inaczej rzecz się miała z św. Franciszkiem. On rozumiał dobrze, że Ten, który serce w Nim uformował, poto z nieba zstąpił, aby w niego pokój, zadowolenie prawdziwe i radość wlać, przez przyciągnięcie go, powabem cichości, pokory i miłości bezgranicznej do Siebie.

To też św. Franciszek nie pozwolił długo wołać na siebie, ale zaledwie usłyszał ową pieśń Anielską: „Chrystus wam się narodził“ — spieszył do żłóbka Pana swego, by tu pozbyć się człowieka starego, co żądzą używania świata przyćmiony, nie zwraca uwagi na wzniosłe przeznaczenie swoje, ale pędzi naoślep tam, gdzie na krótko napaść może zmysłowe chuci swoje i by na wzór Serca Jezusowego ukształtować serce swoje.

Tak, św. Franciszk, to miłośnik żłóbka Jezusowego, przy którym śpiewał, szlochał, płakał i wewnątrz przemiany serca swego doznawał.

Miejsce niezadowolenia, pragnień światowych, ukontentowanie wśród powszechnej — nawet ze strony dawnych Jego przyjaciół — pogardy, radość wśród surowych warunków życia, pragnienie cierpienia dla Chrystusa — kolejno w sercu św. Franciszka zajmowały, bo Chrystus choć w małem ciele, wszystko dać może. Nie z ksiąg — siedmiu starożytnych

pogańskich mędrców — mądrość dla umysłu i pokój dla serca św. Patrjarcha seraficki czerpał, ale z żłóbka Chrystusowego i ołtarza Jego.

Franciszek św., to Ojciec duchowny licznego potomstwa swego, do którego i my z łaski Bożej należeć, szczęście mamy.

Więc witajmy z radością Jezusa narodzonego, mile spędzajmy chwile u żłóbka Jego, bo tam pozbędziemy się człowieka światowego — a przyobleczemy się w nowego, który chodzić będzie w nieskazitelności serca przed oblicznością Boga.

O. Ewaryst Górski.





Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Wieczne odpoczywanie, racz Im dać Panie!

Zakrzówek - Boża Wola: s. Zofja Zielankowa.

Nowy Targ: s. Kunegunda Potaczek; s. Apolonja Giżycka; br. Jakób Babczak.

Błażowa ad Rzeszów: s. Katarzyna Pociosk; s. Krystyna Leśniak; s. Agata Pekowa; s. Barbara Chuchla.

Milówka ad Żywiec: br. Tomasz Talik.

Kobylanka: s. Zofja Szufrzarowa; s. Marjanna Przybyłowiczówna.

Bóbrka: s. Marja Strzępka.

Bydgoszcz: s. Franciszka Peplińska.

Leszniów ad Brody: s. Anna Adamska; s. Marja Kowaliszyn; s. Józefa Baranowska; br. Wawrzyniec Adamski; br. Bartłomiej Adamski.

Kartuzy - Pomorze: s. Marja Litwin.

Lwów: s. Aniela Musiarkiewiczowa; s. Tekla Sapina; s. Elżbieta Jost.

Stanisławów: s. Marja Bilewiczowa; s. Katarzyna Chorniak.

Radecznica - Lubelskie: s. Katarzyna Krukowska; s. Marja Tuzin; s. Anna Niedzielska; s. Katarzyna Stępnik; br. Marcin Piwowarek; br. Stanisław Małysz.

KRONIKA.

Z dalekiego Świata.

Dnia 15 grudnia, Ojciec św. Pius XI podniesie do czci ołtarzy, męczenników z r. 1594—1679, którzy w czasach słynnej reformacji w Anglji, położyli życia swe, w obronie świętej wiary katolickiej.

Dnia 22 grudnia b. r. odbędzie się znów beatyfikacja Sługi Bożego, O. Ogilvie zak. ks. Jezuitów. Obie beatyfikacje poprzedzi ostatnie zebranie Kongregacji św. w którem weźmie udział także i sam Papież.

Smutne wieści niosą dzienniki, o coraz wzmagającem się prześladowaniu polaków na Litwie. Módlcie się, Bracia Tercjarze, by te dwa bratnie narody, których łączy świetlany akt unji lubelskiej, skojarzyła miłość i święta zgoda. My, dzieci Franciszka, Litwę szczególnie kochać powinniśmy, bośmy ją znojem i krwią ofiarną ojców naszych zorali, którzy tam przez wieki szerzyli światło kultury i wiary katolickiej. Już sam Władysław Jagiełło miał z sobą misjonarzy franciszkańskich.

Donoszą z Litwy, że w dziekanacie kiejdańskim zniesiono całkiem nabożeństwa w języku polskim, a potem zniesienia tego dokonano na całym obszarze państwa litewskiego.

Takto na ziemiach Mickiewicza i Kościuszki, na ziemiach Kmiciców i Bilewiczów niknie ten

język, który przez tyle wieków był duszą tych świetlanych postaci.

Papież Pius XI wysłał z okazji imienin Ignacego Paderewskiego, telegram tej treści: Jego Świątobliwość, przesyła J. Ekscel. Ignacemu Paderewskiemu, obchodzącemu 69 rocznicę swych urodzin, ojcowskie błogosławieństwo i wyraża mu najlepsze życzenia prędkiego i zupełnego powrotu do zdrowia.

W maju 1930 r. odbędzie się wielki, międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Kartaginie z okazji 1500 letniej rocznicy śmierci wielkiego Doktora kościoła św. Augustyna. Prastare miasto, pamiętające jeszcze napół legendarne dzieje wojen punickich, przygotowuje się gorliwie do wielkiej tej uroczystości.

Z Jerozolimy donoszą, że prześladowanie i ciemiężenie Kościoła zaczyna cichnąć. Arcyb. i Delegat ap. Msgr. Valeri, powrócił do swej stolicy w Jerusalem, a nawet wziął udział w publicznie odprawianej drodze krzyżowej.

Bohaterską śmiercią męczeńską, zginęła niedawno przełożona pewnego klasztoru w Anglji, broniąc przed rozszalałym pożarem, dzieci internackie i puszkę z Najśw. Sakramentem. Podczas gdy dzieci uratować zdołała, to przy wynoszeniu z płonącego kościoła Najśw. Sakramentu, padła pod walącemi się głowniami spalonej Świątyni. Ofiarną, bohaterską śmierć uczciły wszystkie nawet komunistyczne dzienniki. Zwłoki spalone znaleziono na stopniach ołtarza a w pogrzebie

wzięły udział niepoliczone tłumy tak katolików jak i innowierców.

W miejscowości Tours we Francji, powstał nowy zakon: Jezusa Robotnika, którego celem jest uświęcenie pracy i podniesienie wartości moralnej rzesz robotniczych. Nowy Zakon, usilną pracą stara się ratować przyszłość społeczeństwa, broniąc je przed wrażemi wpływami komunizmu. Obowiązują w nim śluby posłuszeństwa i stałości, ubóstwa wedle stanu i czystości z uwzględnieniem celibatu. Dla połączonych już w związek małżeński — istnieje rodzaj III Zakonu, t. z. „Uczniów III Zakonu Chrystusa Robotnika".

Z życia tercjarskiego za granicą i w Polsce.

Równoważnikiem smutnych wieści z Litwy, jest zbożna, działalność tamtejszego tercjarstwa. W Kownie, powstał dzięki ofiarności tercjarskiej, wspaniały nowy przytułek dla chorych. Olbrzymie koszta pokryli sami tercjarze. Trzeci Zakon na Litwie liczy 246 gmin na 45.000 członków. Jedno z seminarjów duch. litewskich posiada własną gminą tercjarską złożoną z 32 alumnów.

Znany autor żywotu św. Franciszka z Asyżu, prof. Mikołaj Petrocchi, po długiej walce wewnętrznej, jak sam zeznaje, opuścił świat i wysokie stanowisko, wstępując do Zakonu św. Franciszka w weneckiej prowincji św. Antoniego. Jest on Doktorem literatury na uniwersytecie w Padwie.

Marynarze włoscy złożyli się wspólnemi siłami na wspaniałe wotum, składające się z ołtarza i wieczystej lampy wotywnej, wszystko w dowód czci i nabożeństwa dla św. Franciszka z Asyzu. Ołtarz konsekrował arcybiskup genewski. Niezwykłe owo wotum franciszkańskie znajduje się w mieście Rekko. Przynosi ono chwałę marynarce włoskiej.

W Łodzi odbył się, pod protektoratem J. Eksc. ks. Biskupa Dr. W. Tymienieckiego, wielki, diecezjalny Zjazd III Zakonu św. O. Franciszka. Przeszło 15.000 osób wzięło w nim udział, z tego cały szereg przedstawicieli i przełożonych I i III Zakonu. Był obecny i nasz Najprzew. O. Prowincjał, Benedykt Wiercioch. Prace zjazdu odbywały się w kościele katedralnym. Nauki głosili przełożeni Zakonu Braci Mniejszych w Polsce. Do spowiedzi przystąpiło 15.000 tercjarzy. Po uroczystych nabożeństwach którym przewodził J. Eksc. ks. Biskup, odbyło się posiedzenie z odczytami o św. Franciszku, o tercjarstwie i pracy społecznej. Bo właśnie celem zjazdu było ożywić społeczną działalność III Zakonu. Podniosłe uroczystości wywarły na obecnych wielkie wrażenie; oby i skutek był nie mniejszy.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

W „Bibljotece praktycznej“ wydawanej nakładem księgarni „Kroniki rodzinnej“ ukazała

się pożyteczna książka propagandowa, w opracowaniu Stefanji Bojarskiej p. t. „Hodujmy pszczoły“. Autorka, znana działaczka oświatowa na terenie naszych wsi i osad, występuje jako gorąca rzeczniczka wzmożenia w Polsce hodowli pszczół, a trzeba przyznać, że argumentuje w sposób rzeczowy i przekonywujący. Na treść zajmującej i zasługującej na szerokie rozpowszechnienia broszury złożyły się rozdziały następujące: Co o życiu i hodowli pszczół hodowca wiedzieć powinien. — Jak hodować pszczoły. — Roboty sezonowe w pasiece. — Znaczenie organizacji dla pszczelarzy. — Pożytek wieloraki z miodu.

Broszura „Hodujmy pszczoły“ nadaje się szczególniej dla właścicieli mniejszych posiadłości wiejskich i początkujących hodowców.

SPIS RZECZY

zawartych w XLIII roczniku „Dzwonka".

I. Wiersze.

II. Z życia Świętych.

III. Nauki Tercjarskie.

IV. Zagadnienia franciszkańkie.

V. Wykład Reguły.

VI. Ruch organizacyjny.

VII. Z liturgji.

VIII. Pokłosie serafickie.

IX. Waria.

X. Opowiadania.

XI. Z misyj franciszkańskich.

XII. Wiara i czyn.

XIII. Wiadomości bieżące.

XIV. Drobiazgi.

XV. Ilustracje „Dzwonka".

XVI. Kronika.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Za odpow. redaktora:

O. Fidelis Kędzierski, Z. Br. Mn.

Pierwsza Związkowa Drukarnia, Lwów, ul. Lindego 4.

Prośba do Boga na miesiąc grudzień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

1. **Niedziela I Adw.** Bł. Antoniego Bonfadini w. I. Z. O zdrowie dla Ojca św. Piusa XI.
2 **P.** Ś. Bibjany p. m. *Dzień zaduszny Zakonów Serafickich. Odp. zup.* O wieczny pokój dla zmarłych Braci i Sióstr trzech Zakonów Serafickich.
3. **W.** Ś. Franciszka Ksawerego w. O zdrowie i bł. dla O. Generała Zakonu.
4. **Ś.** S. Piotra Złotoustego b. dok. Kość.; Ś. Barbary p. m. O zdrowie i błogosławieństwo dla Arcypasterza diecezji.
5. **C.** Bł. Mikołaja z Sebeniko m. I. Z. O zdrowie i błogosławieństwo dla O. Prowincjała.
6. **P.** Ś. Mikołaja b. w. O miłość i zgodę w rodzinach katolickich.
7. **S.** Ś. Ambrożego b. dokt. Kość.; O błogosł. dla redaktorów pism tercjarskich.
8. **Niedziela 2 Adw. Niepokalane Poczęcie N. Marji P. Królowej Zakonu Serafickiego.** *Abs. gen. Odp. zup.* O żywe nabożeństwo do N. Marji Panny.
9. **P.** Bł. bł. Elżbiety i Delfiny dź. II. Z. *Odp. zup.* O cnotę czystości.
10. **W.** Bł. Piotra ze Sieny w. III. Z. O rozwój Trzeciego Zakonu.
11. **Ś.** Bł. Hugolina w. III. Z. Ś. Damazego papieża. O zdrowie i błogosławieństwo dla X. Proboszcza.
12. **C.** Znalezienie Ciała św. Franciszka. O błogosławieństwo dla wszystkich Trzech Zakonów Serafickich.
13. **P.** Ś. Łucji p. m. O kanonizację bł. Jana z Dukli.
14. **S.** Bł. Konrada i Bartola ww. I. i III. Z. O wysłuchanie próśb zanoszonych do św. Antoniego.

15. **Niedziela 3 Adw.** Oktawa Niepok. Pocz. N. M. P. O błogosławieństwo dla kapłanów na Syberji.
16. **P.** Ś. Euzebiusza b. m. O błog. dla misjonarzy w krajach pogańskich.
17. **W.** Ś. Łazarza. O błogosławieństwo dla Rządu polskiego.
18. **Ś.** *Suchedni.* Ś. Gracjana. O silną wiarę.
19. **C.** Ś. Nemezjusza. O niewzruszoną nadzieję i ufność w Bogu.
20. **P.** *Suchedni.* Ś. Teofila m. O błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.
21. **S.** *Suchedni.* Ś. Tomasza Ap. O odwrócenie klęsk od Kościoła Bożego.
22. **Niedziela 4 Adw.** Ś Zenona. O opiekę Pana Jezusa nad młodzieżą polską.
23. **P.** Ś. Wiktorji p. m. bł. Mikołaja Fak. w. I. Z. O liczne a dobre powołania do Pierwszego Zakonu.
24. **W.** *Wigilja Bożego Narodzenia. Post ścisły.* — Adama i Ewy. O łaskę dobrej śmierci.
25. **Ś. Boże Narodzenie.** *Abs. gen. Odp. zup.* O błogosławieństwo dla Semin. duchow. w Polsce.
26. **C.** *Św. Szczepana* pierwszego męczennika. O błogosławieństwo dla Kolegjum serafickiego w Radecznicy.
27. **P.** *Św Jana* Apost. i Ewang. O błogosławieństwo dla katolików w Rosji.
28. **S.** Śś. Młodzianków mm. O chleb dla głodnych.
29. **Niedziela po B. Nar.** Ś. Tomasza b. m. O kanonizację bł. Szymona z Lipnicy.
30. **P.** Bł. bł. Małgorzaty i Macieji dź. dź. II. Z. O kanonizację bł. Władysława z Gielniowa.
31. **W.** Ś. Sylwestra pap. O upamiętanie i miłosierdzie dla tych, którzy dziś Boga ciężko obrażają.

Zakończenie Roku. — Te Deum.